Nr. 172. Kraków, Sroda dnia 1 Sierpnia 1883. Rok III.

GAZETA KRAKOWSKA

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Prenumeratę i Inseraty przyjmują: Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **W Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. — W Rynku głównym p. A. Grigar, Główna trafika, skład papieru p. R. Ludwińskiego. Ul. Szewska: p. Fr. Pobudkiewicz. Ulica Grodzka: p. J. Bajer. Na Stradomiu księgarnia p. Fiszera i S. Herzoga. **We Lwowie**: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14. **W Wiedniu**: S. Wartalski, V. Rüdigergasse 11.

Warunki prenumeraty: **W Krakowie**: rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr. **W Galicyi i całej monarchii austro-węg.**: rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct. **W innych krajach**: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.) Pojedynczy numer **10 cent.**, z przesyłką pocztową **12 cent.** **Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).** **Reklamacyje** nieopieczętowane nie podlegaja opłacie poczt

Zaproszenie do przedpłaty.

Od 1 sierpnia do 30 września otwieramy specyalną prenumeratę pod następującemi warunkami:

w Krakowie	2 złr. — c.
z odnoszeniem do mieszk.	2 złr. 60 c.
W kraju i monarchii . .	2 złr. 70 c.
Za granicą . . .	8 fr. ($7^1/_2$ mrk.)

Tylko Administracya zarządza przesyłkę „Gazety“ do mieszkania pod wskazanym adresem.

O wczesne zamówienia uprasza się.

Kraków, dnia 31 lipca.

Emigracya polska.

II. *)

Otrzymaliśmy list z najpoważniejszej strony emigracyjnej, który zamieszczamy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Cesarz rosyjski manifestem swoim koronacyjnym w miesiącu maju r. b. wydanym udzielając łaski przestępcom przeciw państwu rosyjskiemu objął nim i emigracyę polską z 1863 r., właściwie 1864 roku.— Nie mam zamiaru mówić o doniosłości aktu łaski monarszej, jako takiej, z której o ile mi wiadomo, żaden wychodźca polski znanego imienia dotąd nie korzystał, a którą pisma publiczne tak polskie jak europejskie wszechstronnie roztrząsały i sąd o niej, o ile mniemam, ustaliły w opinii publicznej cywilizowanego świata. Zamiarem moim jest dotknąć tutaj stosunku faktu łaski cesarsko-rosyjskiej, bez względu na jej doniosłość, do emigracyi z ostatniej wojny narodowej, do emigracyi zbiorowo uważanej — gdyż stosunek ten w pismach publicznych nie został należycie ocenionym.

Pisma publiczne, mianowicie polskie — a chodzi w tej chwili o swobodną polską prasę — zastanawiały się wyłącznie rzec można li nad samą doniosłością pomienionego aktu dla osób pojedynczych, oceniały takową, po większej części dość surowo, a nie skąpiły rad swoich wychodźcom. Czy ten sposób zapatrywania odpowiadał w zupełności stanowisku swobodnej prasy narodowej, wchodzić tu nie będę, wyznać tylko otwarcie winienem, że na wiele kół emigracyjnych zrobił on najprzykrzejsze wrażenie — z powodu właśnie pominięcia w ten sposób przy roztrząsaniu kwestyi amnestyi drugiego czynnika tego aktu politycznego rosyjskiego, dokonanego w obliczu Europy — czynnika emigracyi zbiorowo pojętej. Przy zajęciu zaś takiego stanowisku udzielanie rad wychodźcom przybierało charakter dotkliwy, bolesny. „O nas bez nas“ stanowiono, nie zbliżywszy się nawet moralnie do stanowiska zajmowanego z cierpieniem przez lat 19 przez tyle tysięcy jednostek ludzkich, nie najpośledniejszych pewnie wśród swego narodu.— „Gazeta Krakowska“ nie wyróżniła się niestety pod tym względem od innych pism polskich, lecz ponieważ przy ocenianiu swojem aktu łaski cesarsko-rosyjskiej i udzielaniu rady wychodźctwu położyła nacisk, że li *„rozbitkom“* wychodźctwa życzyć może na podstawie aktu łaski powrotu do ognisk rodzinnych, ominęła przez to niejako kwestyę emigracyjną, kazała się domyślać, że z umysłu pozostawia tę nietkniętą, dla politycznych przyczyn lub też czekając kompetentnego, to jest emigracyjnego głosu, i dla tego pozwalam sobie do Ciebie Szanowny Panie Redaktorze, przesłać kilka uwag dotyczących stanowiska wychodźctwa z 1864 roku wobec niedoszłej łaski cesarsko-rosyjskiej.

Wychodźctwo polskie po ostatniej wojnie narodowej nie różni się wcale w charakterze politycznym swoim od wychodźctwa narodowego z innych epok — narodowej porozbiorowej historyi. Jest ono tak samo żywą protestacyą narodu przeciw rosyjskiemu panowaniu w Polsce, jest ono zbiorowiskiem obywateli, których wierność dla idei niepodległej ojczyzny, zadokumentowana faktami życia, wyparła z ziemi ojczystej bądź siłą większą istniejących stosunków, ze stanowiska naszego narodowego — bezprawnych, bądź dobrowolnie wyprowadziła zagranicę, aby dać swobodny wyraz zajętemu stanowisku narodowemu lub poprostu sumieniowi obywatelskiemu, wzdrygającemu się na stan faktyczny istniejących stosunków politycznych. Taki był zawsze charakter wychodźtwa polskiego — protestującego czynnie i dobijającego się systematyczną walką bytu niepodległego ojczyzny, lub też tylko istnieniem swojem protestującego przeciw panującemu narodowemu bezprawiu.

Różnicę w spełnianiu faktycznem posłannictwa narodowego wychodźctwa stworzyły okoliczności, a nie jego charakter. Biorąc dwie najpodobniejsze do siebie epoki wychodźctwa po wojnie 1830—1831 roku i po wojnie 1863—1864 roku rzuca się w oczy każdemu różnica tych okoliczności: bytu narodowego i warunków, a nie różnica charakteru wychodźctwa narodowego.

Pierwsza wojna, wydana w warunkach normalnych po części chociaż wiązała się tysiącem nici z bytem narodowem politycznym uprzednim, wskrzeszonym do niepełnego istnienia w 1807 roku. Po wydaniu wojny państwo polskie znalazło się samo przez się rekonstytuowanem. Po strasznym rozgromie 1831 roku wyszedł za granicę rząd i cała reprezentacya narodowa i cała armia z linii bojowej zepchnięta, jako instytucye przez świat uznane. Nie było wówczas na całym obszarze Polski innej władzy narodowej prawomocnej i innych instytucyj politycznych narodowych funkcyonujących, jak te, które się znalazły na wychodźctwie. Cóż więc naturalniejszego, że wychodźctwo takie nie przestało na chwilę prowadzić walki czynnej z wrogiem, który zwyciężył pod Ostrołęką i Warszawą a cała masa narodu na całym obszarze ojczyzny w każdej chwili żywszego poruszenia serca lub rozpaczy płynącej z położenia patrzyła w tę jedyną stronę czekając wskazówki i rozkazu. Nie myślę bynajmniej ani bronić, ani potępiać sposobów dalszego prowadzenia wojny i postępowania ówczesnego wychodźctwa — wszystkie rzeczy ludzkie są na świecie ułomne. Życie jest życiem wciąż płynącem, zmieniać się więc musiały z biegiem czasu i pojęcia o prowadzeniu takiej wojny i stanowiska jej czynników i nadewszystko żywy stosunek wychodźtwa do kraju — lecz to jest pewnem, że wychodźctwo to okryte dostojnością majestatu narodowego, jak umiało, tak posłannictwo swoje wiernie spełniało — aż do czasu, gdy potok płynącego życia spłuknął je z oblicza ziemi.

W 1863 roku, z chwilą faktycznego rozpoczęcia wojny, którego źródeł nie mnie tu szukać wypada, państwo polskie, jak fenix z popiołów zaczęło się odtwarzać i stanęło w sumieniu narodu i w obliczu świata w zupełności odrodzonem ze wszystkiemi jego attrybutami. Każda potyczka, każde krwawe świadectwo życie i rozwój mu przynosiło — krew zawsze życie daje. Więcej dla tego, że powstawało ono z atomów, z popiołów, a nie z gotowych instytucyj, jak w 1830 roku, niż dla praktycznej potrzeby wojennej — walki z nieprzyjacielem, który panował nad całą bez mała ziemią, tylko nie nad ludźmi — wstawało ono, wstawała Ojczyzna bezimiennie. Fakt stawał się wszakże tylko donioślejzym przez to czysta idea panującej Ojczyzny weszła dla oczu narodu, czysta idea bez przymieszek i podpór osobistych zapanowała nad sumieniami. Fałszem jest wszakże, aby te rządy, te władze, te czynniki działające — a nie mówimy tu o tych tylko, które pod własnem, lub przybranem nazwiskiem stały w polu z bronią w ręku — nie były znane pospolicie narodowi. Każdy obywatel znał swojego bezpośredniego przełożonego i wiedział o innych. Naczelnicy byli czczeni, ganieni, zdradzani — zupełnie tak samo, jak to ma miejsce we wszystkich społeczeństwach. Nikt z nich zaś wzięty przez nieprzyjaciela, jakiegokolwiek był hartu duszy, nie zapierał się stanowiska narodowego swojego, lecz przeciwnie świadczył o istnieniu władzy — która też była słuchaną, jak życzyć wypada najkarniejszym społeczeństwom na świecie. Władza wreszcie, za którą w każdej chwili mimo bezustannych rozgromów, dziesiątki tysięcy gotowe były dobrowolnie umierać — była w najpiękniejszem znaczeniu słowa prawomocną, a dzień 5 sierpnia 1864 r., dzień egzekucyi na stokach cytadeli warszawskiej jednego z czasowych rządów zostanie na wieki na kartach historyi, jako egzekucya Rządu Narodowego polskiego — przerażająco wymowny na cały ciąg dziejów wykładnik bezimienności tych rządów.

W takim stanie rzeczy, przy takich warunkach prowadzonej walki, władze miejscowe, nie wyjmując po części i komend wojskowych były wyrazem ciągłego kompromisu między zaufaniem publicznem do osób powołanych do sprawowania władzy a wolą rządzących — inaczej uznanie ich nie rosłoby lecz malało, i środki walki niknęły — nie brak więc było tej wojnie i tej epoce bytu narodowego, swojego rodzaju zweryfikowanej i wypróbowanej reprezentacyi narodowej. Jakiekolwiek bądź mogą być wpływy konspiracyjne na początek walki — nie większe zapewne jak innych czynników działających, od rządu rosyjskiego poczynając — wojna 1863—1864 r. konspiracyą nie jest, lecz wskrzeszeniem ojczyzny do pełnego bytu politycznego, krwawym epizodem historyi państwa polskiego. Po wiosennych rozgromach 1864 r., po wyczerpaniu krwi toczonej na wszystkich punktach i wszystkiemi sposobami, po spiknięciu się konjunktur politycznych całej Europy przeciw walce narodowej w Polsce — znalazło się znów zagranicą nowe wychodźctwo jako pełna reprezentacya państwa polskiego, z charakterem tym wywalczonym całem życiem jednostek i cało-

*) Obacz Nr 170 „Gaz. Krak.“

Odcinek „Gaz. Krak.“ z d. 31 lipca 1883.

Nad grobem ś. p. Wł. L. Anczyca.

I.

Wczoraj przy smutnym obrzędzie pogrzebowym zwłok ś. p. Władysława Ludwika Anczyca, przemawiali ks. kanonik Polkowski i Emil Szwarc. Mając przyrzeczonem udzielenie pierwszej mowy, podajemy dzisiaj w całości drugą, naszego współredaktora:

Przezacne Zgromadzenie! Przemówić nad grobem wiernego syna Ojczyzny, którą ś. p. Władysław Ludwik Anczyc ukochał wzorem ideału, i dla której poświęcił całe życie na usługi — nie jest to li słowem czczej pochwały ani też nie ma na celu podniesienia li zasług zmarłego, bo te zapisane są niezatartemi pomnikami na całej drodze jego żywota. Lecz ból, jaki ciśnie się do serca nad otwartą świeżo mogiłą, szuka i potrzebuje koniecznie wyrazu któryby był odbiciem tego smutku i tej boleści, jaką nietylko my tu najbliżsi czujemy, lecz także tych uczuć żałoby, jakie tysiącznem echem rozbiegły się po kraju jak daleko tylko sięga mowa polska, którą zmarły tak po mistrzowsku władał. I wielki to ból i ciężki smutek, bo wielka strata dla rodziny, dla kraju i społeczeństwa, które wydało ś. p. Władysława Ludwika, cieszyło się nim, karmiło jego pracami, dzisiaj zaś pożegnać go musi na wieki i wraz z żyjącą matką jego, dziećmi i rodzeństwem uronić łzę nad jego mogiłą.

Ś. p. Władysław Ludwik Anczyc urodził się na Litwie w Wilnie 25 listopada 1823 r., z rodziców Zygmunta Anczyca i Barbary z Chochorowiczów — był więc z rodu Litwinem i to nam tłomaczy, że z takim hartem przebijał się przez ciężkie warunki życia. Jakie były te warunki, jakie walki staczać musiał z niemi ś. p. Władysław, tego tajemnicę i szczegóły wziął on z sobą do grobu. Umysł wszakże jego potężny nie upadł w tej walce, lecz promieńmi swemi przebijał się poza ich fizyczne granice. Ś. p. Anczyc postanowił sobie, że pracować będzie nietylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa, wśród którego żył i dokonał też tego zaszczytnego dzieła mimo fizycznych przeszkód. Rozpoczął on swój zawód literacki w Krakowie, gdzie przybył chłopięciem i gdzie też kończył studya. Pierwsze prace jego okazały się i talent zabłysnął tu — u stóp Wawelu. Patryotyzm, miłość ludu i żywy zawsze w jego sercu blask ideału Ojczyzny, nadawał jego pracom i sztukom charakter narodowy i popularność, jakiejby nie zdobyli większego nawet talentu pisarze. W r. 1859 przeniósł się ś. p. Anczyc do Warszawy wraz z rodziną, gdzie redagował „Kmiotka“ i „Przyjaciela dzieci“ a nadto brał żywy udział w ogólnym ruchu literackim i naukowym. Odwet reakcyjny jaki zaszalał w Warszawie i w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem, zniewolił Anczyca do powrotu do Krakowa, gdzie osiadł stale w roku 1866 i dalsze rozpoczął prace. Ciężkie to były warunki tych jego wędrówek i tej pracy. Nieraz zdawało się, że już upadnie w walce z ciężkim losem a w każdym razie, że praca jego literacka — tak niewdzięczna u nas — nie osiągnie u niego dla braku materyalnych środków tych celów i założeń, o jakich marzył ś. p. Władysław Ludwik. Była też to chwila ciężkiego przesilenia w jego życiu i działalności. Znaleźli się jednak szlachetni przyjaciele, którzy pomogli ś. p. Anczycowi w tem ciężkiem przesileniu i ułatwili mu zdobycie materyalnej podstawy dla dalszej jego działalności. Od tej chwili praca jego, którą dotąd rzucał okruchami tylko na wszystkie strony, stała się pełniejszą, bo więcej skupioną — talent jego spotężniał i rozwinał się szerzej. Dzieła jego jak „Emigracya chłopska“ i „Kościuszko pod Racławicami“ są świadectwem tej korzystnej zmiany i zapisały się też z niezatartą chlubą w literaturze narodowej.

Ideałem, jaki świecił śp. Władysławowi Anczycowi przez cały ciąg jego żywota, była czysta miłość Ojczyzny i Wiara pra-ojców. Był to talizman wpojony mu przez rodziców a zahartowany wśród pracy i trudów; talizman ten chronił go od wszelkich nawet partyjnych zboczeń. Uzbrojony w ten talizman, umiał też Anczyc trafić do serca ludu, bo lud nasz nie przyjmie nauki od każdego apostoła, musi ona płynąć z przekonania a przekonanie to musi się opierać na granitowych podstawach: Wiary i Miłości. Takiego też przekonania żywem naczyniem był śp. Wł. Anczyc. I nie dziw, że po złotych włóknach tych jego cnót trafiały i słowa jego do serc ludu — czy one rozprawiały o etycznych lub powszednich rzeczach, czy też wreszcie uderzały o strunę rycerską narodu.

Gdy w piersiach naszego Władysława grało i męztwo, boć i jego ręka rwała się kiedyś do żelaza w obronie najdroższych ideałów, więc też i utwory jego nacechowane były duchem rycerskim, który wzniósł się do najwyższej potęgi w „Tyrteuszu“ i „Kościuszce“. Z drugiej wszakże strony pracował on usilnie nad naukowem, praktycznem wykształceniem ludu i młodzieży polskiej, popularyzując wiadomości z rozmaitych gałęzi i nauki. Nie ustawał zaś obok tego brać serdecznego udziału w spółpracownictwie do pism peryodycznych i wszelkich zbiorowych publikacyj, tak w Krakowie jak i w Warszawie, jak i w ogóle w kraju, gdzie tylko biła żywo myśl o pracy na niwie ojczystej.

Ostatnią pracą, jaką ofiarował nam ten patryota, był utwór jubileuszowy: „Jan III pod Wiedniem“. Pisał go będąc już chorym — napisał w 9 dniach, z których potrącić jeszcze należy 3, bo w nich wcale pisać już nie mógł. Choroba niby twarde upomnienie a poniekąd i skutek starych bied i przebytych ciężkich dni, nawiedziła go. Skończywszy pracę jubileuszową, wyjechał za poradą lekarską na świeże górskie powietrze, by wypocząć i poratować zagrożone zdrowie. Lecz nie długo pozostał; uczuł się niebawem słabszym i jakieś przeczucie złowrogie ogarnęło go o bliskim końcu życia. Wrócił więc do Krakowa — ale i z rozwiniętą chorobą, której skutków nie zdołała już odwrócić najtroskliwsza pomoc lekarska. Po długiem pasowaniu się, skończył swój patryotyczny żywot na łonie rodziny, ten ukochany ojciec, troskliwy syn a ulubiony przez naród poeta.

I stanęliśmy tu przyniósłszy na barkach to drogie jego ciało. Z Bogiem przyszedł na świat i z Bogiem go opuścił.

Żegnamy Cię dzielny druhu, potężny pracowniku na niwie ojczystej! Żegna Cię lud polski, któryś tak ukochał, poświęciwszy mu wszystko — żegna cię kraj, który w tym ludzie widzi swoje odrodzenie, żegna Cię miasto, w którego murach pracowałeś, z taką dla kraju korzyścią — żegnają Cię koła licznych przyjaciół, znajomych i towarzyszy na wszystkich polach pracy narodowej, żegna Cię wreszcie złamana bólem rodzina, która o tyle może być tylko pocieszoną, że opiekę nad nią poruczyłeś zacnemu zięciowi i wiernym swym przyjaciołom. Żegnamy Cię wszyscy! — Duch Twój uleciał z pośród nas w dalekie krainy, gdzie tylko na skrzydłach wiary sięgnąć można, zaś ciało Twe ledz ma na tym placu bożym poświęconym, na którym spoczywają setki pokoleń zasłużonych.

Spoczywaj nam tu i śpij spokojnie. — Cześć niechaj będzie wypisaną na tym grobie i w sercach naszych dla Twej pamięci. Spokój — wieczny spokój szlachetnej duszy Twojej!

palnemi ofiarami narodu. I takie wychodźctwo mogłożby nie czuć swojego zbiorowego charakteru, mogłożby się przeniewierzyć stanowisku swemu narodowemu, mogłożby przyjąć milcząco, aby o niem, bez niego decydowano!

Wychodźctwo z 1864 roku, po wyparciu z kraju, wojny dalej nie prowadziło. Wyczerpanie sił i szalejący system eksterminacyjny na niedawnym teatrze wojny, piętnowały każdą chęć w tym kierunku jako zamiar bezbożny. Nauką dziejową dla narodu wypływającą z walki zamarłej na wyczerpanie sił, stało się, że zadaniem narodowem jest nie walczyć za ideę oswobodzenia Ojczyzny, ale zwyciężyć z tą ideą w stworzonych stosunkach i Ojczyznę trwale na świecie postawić. Stosunki zaś nadto w innych częściach Polski, gdzie zakwitła konstytucyjna swoboda obywatelska, dozwalały przypuszczać, że i organicznie budowa narodowa z gruntu wznosić się może. Walka więc stanowczo i bez restrykcyi zawieszoną została. Ale o zatraceniu charakteru żywej protestacyi przeciw stanowi rzeczy panującemu w Polsce rosyjskiej mowy być nie może. Nie może być mowy o porzuceniu posłannictwa wyrobionego ofiarą jednostek i narodu, o opuszczeniu stanowiska straży idei państwa polskiego i niepodległego bytu narodowego.

Czy manifest koronacyjny cara Aleksandra III zmienił w czemkolwiek ten faktyczny stan rzeczy? Czy jest w nim mowa o prawach narodu polskiego, o jakiejkolwiek zmianie systemu rządzenia w prowincyach polskich jemu podlegających?... Racz sam osądzić Szanowny Panie Redaktorze, i przyznaj, że manifest ten w niczem nie dotyczy żywego historycznego znaczenia wychodźctwa z 1864 roku. Z wychodźctwem tem stać się może toż samo co się stało z wychodźctwem 1831 roku; potok życia może je spłukać i unieść z oblicza ziemi, lecz póki stoi, a stać może długo jeszcze bardzo, w jakichkolwiek stanowiskach życia i gdziekolwiek znajdują się wychodźcy, byt jego nierozerwalnie jest złączony z ideą państwową polską, z prawami narodu naszego do bytu niepodległego i póki samo nie zechce, nie przestaje ono być żywą protestacyą przeciw stanowi rzeczy w Polsce pod rządem rosyjskim.

Dwa miesiące temu kilkunastu kolegów z wychodźctwa, dotkniętych do żywego lekkomyślnem — wybacz wyrażenie Szanowny Redaktorze — traktowaniem sprawy amnestyi i wychodźctwa przez polityczną prasę polską udało się do piszącego z żądaniem, aby ułatwił porozumienie się powołanych swem stanowiskiem i położeniem jednostek w sprawie ogłoszonej amnestyi, celem odpowiedzenia nań publicznym aktem.

Do porozumienia tego nie przyszło, gdyż cała cywilizowana Europa wydała sąd o tej nowej amnestyi rosyjskiej w koronacyjnem wydaniu — nazwała ją mamidłem, farsą, stosownie do stanowiska zajmowanego wobec rządu rosyjskiego, jednem słowem... niczem. Na *nic*, na farsę polityczną trudno odpowiadać, jeśli nie ma mowy o prowokowaniu walki.

Nie wiem też, Szanowny Redaktorze, do jakich postanowień doprowadziłoby wzmiankowane porozumienie w materyi aktu amnestyi, lecz z zajmowanego przez wychodźctwo stanowiska politycznego, z zarzutów czynionych ocenom sprawy przez prasę polską, nie podlega wątpliwości, że porozumienie odbywałoby się nie z punktu wyjścia „rozbitków“, lecz na podstawie posłannictwa obrony bytu i praw narodowych, ze stanowiska idei państwowej polskiej, stanowiska, które jest wspólnem dla każdego wychodźcy, który się nie wyparł przeszłości swojej — które ochraniać i którego bronić we wszystkich zdarzeniach wśród wypadków, czuje każdy swym obowiązkiem publicznym.

Szczawnica 25 lipca 1883 r. *

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 29 lipca.

Ponieważ hr. Alfredowie Potoccy najęli w domu Tränkla przy ulicy Kościuszki obszerny apartament na całe lat pięć, tutejszy „Dziennik Polski“ wysnuł ztąd wniosek, że namiestnik usuwa się niezwłocznie ze stanowiska swego, i że wiceprezydent namiestnictwa p. Filip Zaleski zostanie stanowczo jego następcą. „Dziennik Polski“ jest zaś tak dokładnie poinformowany, że nawet wie w jakim dniu mianowicie nominacya p. Zaleskiego ujrzy światło dzienne, nie waha się bowiem donieść *orbi et urbi*, że nominacya ta ogłoszoną zostanie dnia 18 sierpnia, t. j. na imieniny cesarskie.

Wiadomość ta wywołała tu oczywiście nie małą sensacyę, a ponieważ czas obecny jest nadzwyczaj ubogi w nowiny, mówić zaś ciągle o cholerze, urzędzie wymiaru należytości skarbowych, wyziewach Pełtwi, słocie, jenerale Hurce i innych plagach egipskich i nieegipskich sprzykrzyć się wreszcie musi, dla tego też i bąk puszczony przez „Dziennik Polski“ jest do chwili obecnej przedmiotem powszechnego zajęcia i niezliczonych interpretacyj i komentarzy. Zdarzyło mnie się nawet spotkać pewnego głębokiego polityka, który z bąka tego wysnuł wniosek, że z początkiem jesieni mieć będziemy nieochybną wojnę z Moskalami i że hr. A. Potocki, którego nerwy są szczególniej drażliwe na tego rodzaju ewentualność, z jej jedynie powodu przyspiesza powzięte już od sześciu tygodni postanowienie usunięcia się z widowni politycznej.

Tymczasem mogę was zapewnić na podstawie zupełnie pewnych informacyj, że w postanowieniach namiestnika nie zaszła żadna zmiana, gdyż pozostanie on na swem stanowisku nietylko do końca sesyi sejmowej, ale do Nowego Roku, tak, że dopiero w styczniu pałac pod kawkami mieć będzie nowego lokatora. Kto zaś będzie owym lokatorem, tego także obecnie powiedzieć z pewnością nie można; jakkolwiek zaś p. Zaleski ma niezaprzeczenie wiele szans zajęcia tego wygodnego apartamentu, nominacya jego zależy jednak od konstelacyj polityki zewnętrznej, które są bardzo zmienne i mogą przed Nowym Rokiem przybrać nieprzewidziany dziś przez nikogo obrót.

P. Zaleski bowiem zostałby tylko w takim razie namiestnikiem, gdyby stanowisko niewymagało od tego, który je zajmie, żadnego politycznego charakteru, a tylko zdolności administracyjnych i prawości osobistej, to jest gdyby żadne zewnętrzne zawikłania nie groziły pokojowi na zewnątrz; w razie zaś przeciwnym, następcą hr. A. Potockiego zostałby nieochybnie jeden z wybitniejszych naszych przywódców politycznych.

Również mylną jest wiadomość o przeniesieniu do Wednia radcy namiestnictwa Löbla i powołaniu na jego miejsce p. Liedla.

Wczoraj jako w rocznicę ukończenia smutnej pamięci procesu Olgi Hrabar et consortes, organ tutejszych neo-Moskali „Nowy Prołom“ wystąpił z szumnym artykułem wstępnym na temat tego procesu, w którym oprócz apologii Naumowicza, Dobrjańskiego, Markowa i t. d. nie podobna znaleść żadnej nowej myśli politycznej lub wskazówki. O artykule tym nie wspominałbym wcale, gdyby nie ta okoliczność, że redaktor „Nowego Prołomu“ nie waha się zaliczyć w nim samego siebie do rzędu bohaterów, na cześć których pieje hymn pochwalny, postępowanie zaś takie jest tak oryginalne i rzadko wydarzające się, że zasługuje w każdym razie na podniesienie. Stare jak świat przysłowie łacińskie powiada *propria laus sordet;* ale p. Markow przysłowia tego widocznie nie zna, a ponieważ nie chwalą go inni, a pochwały widocznie on lubi, musi więc wyręczyć niewdzięcznych swych rodaków i sam sobie buduje pomost, po którym spodziewa się dojść do wielkości i sławy. Czy metoda praktywana przez niego doprowadzi go do celu? nie wiem, w każdym razie jest ona jednak niewinną i nieszkodliwą, a bylibyśmy szczerze radzi, gdybyśmy oprócz tej śmieszności nic innego p. Markowowi i pismu jego nie mieli do zarzucenia.

X. W.

Dział ekonomiczny.

W kwestyi sprawozdań o stanie zasiewów i zbiorów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! W nrze 157 „Gazety Krakowskiej“ poruszył Pan bardzo ważną ekonomiczną kwestyę dotyczącą peryodycznych sprawozdań „Towarzystwa Rolniczego“ o stanie zasiewów lub zbiorów w naszym kraju. Wielkiej doniosłości takich sprawozdań dowodzić nawet nie potrzeba, skoro zważymy, że podstawą naszego bytu jest rolnictwo. To też żądanie pańskie aby na wzór Towarzystwa lwowskiego i krakowskie Towarzystwo a raczej referent statystyczny p. Karol Langie, ogłaszał takie wiadomości, było nietylko najsłuszniejsze ale koniecznie potrzebne, i znalazło oddźwięk w umysłach tych osób, które dbają o rozwój tej instytucyi. Jednakże na sesyi odbytej w zeszłym tygodniu, na zrobione sobie uwagi przez osobę do tego prawo mającą p. Karol Langie, najwyraźniej i stanowczo oświadczył, że on nie ma żadnego *obowiązku względem publiczności, że dzienniki nie mają prawa wglądać w jego czynności i że on odpowiada tylko przed ministrem rolnictwa.* Jest to fakt i jako taki konstatuję, dodając, że nawet w Rosyi, gdzie statystyka nietylko rolna, ale i ogólna stoi na najniższym stopniu rozwoju, a przecież tak „Departament Rolnictwa“ jak i różne Towarzystwa: Kijowskie, Odeskie i inne w miesięcznych raportach na zasadzie danych zebranych po kraju, komunikują stan zasiewów, stan żniw, średnie zbiory i t. p. fakta, stosownie do bieżącej chwili. A przecież my mamy większą cywilizacyę więc nie zostajmy w tyle.

Proszę przyjąć zapewnienie szacunku

Ziemianin.

Do listu tego dodajemy tylko tę uwagę, że ubolewamy bardzo nad tem biurokratycznem pojmowaniem swojego stanowiska przez p. Langiego — stary to, zużyty i dawno już potępiony argument — niezużył by go dzisiaj i najtwardszy biurokrata z czasów Bachowskich. Nie zwalnia to wszakże Towarzystwa rolniczego krakowskiego od obowiązku postarania się i ogłaszania tyle ważnych dla ziemian sprawozdań, boć i Towarzystwu nie służy przecież dla ministeryum rolnictwa — jak p. Langie — i nie ministeryum lecz obywatelstwu odpowiada. A rzecz to przecież tak łatwa — wiemy to z praktyki i gotowiśmy sami postarać się o takie zapiski i ułożyć wedle nich sprawozdanie, z którego ręczymy, że skorzystałby i p. Langie, bo autentycznych referatów nie ma jeszcze w tym roku w ministerstwie rolnictwa, chyba że je p. Langie dopiero po latach zakomunikuje dla uczynienia zadość wymogom, nie *merytorycznej* lecz formalnej już tylko czyli *registratualnej* natury. I owoż to się zowie *par excellence* — biurokratyzm — od któgore bodaj się uwolniły wszystkie nasze instytucye, bo po za temi formalnościami i odpowiedzialnościami dopatrzyćby się mógł ktoś naiwny prostego zaniedbania obowiązków.

Zgromadzenie Towarzystwa leśnego galicyjskiego.

Dnia 27 b. m. obradowało w naszem mieście w sali rady miejskiej II walne zgromadzenie Towarzystwa leśnego galicyjskiego. Obrady te były poniekąd dalszym ciągiem zjazdu, który rozpoczął się wycieczką do lasów Myślachodwickich hr. Artura Potockiego d. 26 b. m.

Na sesyi przedpołudniowej (od godziny 9 rano do 1-szej popołudniu), w której pod przewodnictwem p. Romana hr. Potockiego wzięło udział około 100 członków, rozprawiano nad następującemi pytaniami:

1) Czy odmłodnienia drzewostanów dębowych przez zręby ciemne, jasne i zupełne, w których w 3 lub 4 roku po obsiewie następuje zupełne odsłonięcie młodzieży, które postępowanie może być wykonywane w krajach z klimatem łagodniejszym, nie jest jednym z głównych powodów znikania naszych dąbrów?

2) Czyli nie byłoby korzystnem, uwzględniwszy nasze stosunki klimatyczne i zbytu, drzewostany dębowo w naszym kraju odmładniać, przez naturalny obsiew, gospodarując plondrowniczo na pewnej przestrzeni, t. j. w roku obsiewnym przeznaczyć przestrzeń, która ma być zużytkowaną w przeciągu 6 do 10 lat, i z tej przestrzeni każdego roku wycinać tyle pni, ile potrzeba do użytku i do należytego odsłonięcia młodzieży?

W dyskusyi nad temi pytaniami brali udział p. dyrektor Strzelecki, inspektor lasowy, p. Lettner, Koczyński, prof. Dr Stanecki, prof. Tyniecki, Seling, Siegler i Ligman.

Dalej rozprawiano na tem posiedzeniu nad memoryałem inspektora lasowego Lettnera, w sprawie utworzenia lasów ochronnych, któreby kosztem kraju nabywać można i na cele konserwacyjne pielęgnować. *(Dok. nast.)*

KRONIKA.

Kraków d. 31 lipca.

Nabożeństwo za duszę ś. p. Władysława Ludwika Anczyca odprawione będzie jutro o godzinie 10-tej w kościele OO. Kapucynów.

Z Uniwersytetu. P. Włodzimierz *Bolesta* Kozłowski, rodem z Krzywczy w Galicyi, otrzymał wczoraj na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

P. Izydor vel Izrael Deiches, rodem z Krakowa otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień Dra praw.

Wyścigi o nagrody odbędą się jutro d. 1 sierpnia b. r. o godz. 6 wieczorem. Na zakończenie spalone zostaną przez zaszczytnie znanego pyrotechnika J. Mądrzykowskiego ognie sztuczne zakończone frontem z młynków.

Salomon Deiches, obywatel miasta Krakowa, radca miejski i radca Izby handlowej, wiceprezes Zboru izraelickiego umarł wczoraj przeżywszy lat 78. Zmarły był wielkim dobroczyńcą biednej ludności izraelickiej, wiele instytucyj dobroczynnych, jak szpital i inne powstało za jego inicyatywą, do których się też znacznemi ofiarami przyczyniał. Zmarły cieszył się też szczerym szacunkiem w szerokich kołach obywatelskich; udekorowany był złotym krzyżem z koroną.

Kolonie wakacyjne. Jak dzienniki lwowskie donoszą, zebrał się komitet kolonij wakacyjnych dla dzieci wczoraj, celem porozumienia się co do wysłania chłopców na 3 tygodniowy pobyt w Żabiem. Zebranie to poprzedziła konferencya kierowników szkół miejskich, którzy mieli przedstawić chłopców mających być wysłanymi. Komitet kolonii obmyślił wszystkie szczegóły podróży; kolej czerniowiecka zniżyła cenę biletów, gdy odpowiedź od ministerstwa handlu o wolny przejazd dotąd nie nadeszła. Wszędzie po drodze tak w Stanisławowie, Kołomyi i w samem Żabiem obiecano czynną pomoc i wsparcie. Słowem ofiarność publiczna zamanifestowała się wcale pokaźnie i nie ma watpliwości, że w roku przyszłym komitet będzie w stanie wysłać wiele większą ilość dzieci na wakacye.

P. namiestnik hr. Potocki — jak się dowiaduje „Czas“ — wyjechać ma w przyszłym tygodniu do Szwajcaryi.

Odznaczenie. Cesarz nadał Dr Henrykowi Blumenstockowi, sekretarzowi ministeryalnemu z tytułem i charakterem radcy sekcyjnego w wydziale prasowym prezydyum ministerstwa, order korony żelaznej III klasy z uwolnieniem od taksy.

(M) **Jarosław** 29 lipca. Minęły miesiące wiosny i szybko mijają dnie lata, niepostrzeżenie zbliża się do nas jesień i zima, a my nie widzimy ani przyrzeczonych nam od dawna chodników drewnianych ani żadnych ulepszeń w naszem mieście, mimo tak soleunych przyrzeczeń tak ze strony pana burmistrza jak i rady miasta. Jak ulepszano i jakim sposobem starano się poprawić i ułatwić komunikacyę w bagnistych ulicach naszego miasta, to jest bardzo śmiesznem i tu powtarzać tego nie myślimy, ale musimy wytknąć niektóre wadliwe strony naszej władzy miejskiej i tak: niemasz tu żadnego porządku wewnętrznego, nie dogląda nikt wagi i dobroci pieczywa, nikt się nie troszczy o dobre, a przynajmniej zdrowe mięso; nikt nie wzbrania podczas targów i jarmarków wykupna przekupniom, i owszem policya miejscowa ułatwia im wykupno, gdyż dozwala po ulicach i drogach na przedmieściach przekupniom (żydom) zdzierać i krzywdzić gospodarzy wiejskich, wykupowaniem ziemiopłodów, owoców i drobiu prawie na pół darmo. Mógłby ktoś z Rady miejskiej, jeżeli już za trudno to przychodzi pp. inspektorowi lub sierżantowi policyi, przynajmniej w dnie targowe przejść się i przekonać o przekupniach, a potem na posiedzeniu uchwalić i wzbronić przekupniom wykupna. Dokąd czas sprzyja i dnie dłuższe, możnaby chociaż główniejsze ulice jak Głębocka, Krakowska, Pełkińska i t. d. przynajmniej trochę z błota ogarnąć i chodnikami drewnianemi zaopatrzyć. Niechby sąsiednie miasteczka jak Radymno lub Przeworsk posłużyły nam za wzór! Nie świecić lamp wtenczas kiedy pełnia, a nie obiecywać w zimie budowy chodników byłoby rzeczą bardzo pożądaną u nas.

Straż policyjna aresztowała wczoraj: Maryę Walczykową za kradzież ubrania damskiego; Adolfa Hodzynka za podejrzane posiadanie wielkiego łańcucha jakoby znalezionego; Jana Bednarczyka za kradzież w służbie; Ignacego Malickiego za kradzież ciężarków do ważenia w sklepie na małym rynku; Józefa Starzyka za złośliwe wybicie szyby na Smoleńsku; Stefanię Szewczyk za kradzież pierścionka złotego; Antoniego Bazarinka za kradzież mundurów wojskowych ze szkoły kadeckiej na Łobzowie; Floryana Hebdę za pobicie i skaleczenie stróża hotelowego; nadto 13 osób za pijaństwo. Dziś: Sulińskiego Kamila za kradzież bielizny ze strychu na Kazimierzu; Kunegundę Grudnik za kradzież zegarka w służbie; Staniec Bertę za kradzież zegarka i sukien w służbie; Burdę Józefa za rzucanie kamieniami po ulicy; nadto dwie osoby za pijaństwo, 8 za włóczęgostwo brak przytułku i żebranie.

Mały piesek czarny przybłąkał się w sobotę po południu do urzędu telegraficznego, gdzie może być od woźnego odebranym.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu powiatowego Leonidasa Czyrowskiego z Peczyniżyna do Dubiecka z przydzieleniem do sądu obwodowego w Przemyślu.

Kalendarzyk. Jutro: *Św. Piotra w okowach.* We czwartek: *Najśw. Maryi Panny Anielskiej.*

Pogrzeb Władysława Ludwika Anczyca.

Wczoraj odbył się nader uroczyście pogrzeb nieodżałowanej pamięci Władysława Anczyca. Kondukt wyruszył o godzinie 5 popołudniu z domu pod l. 8 przy ulicy kanoniczej, gdzie powiewała żałobna flaga, prowadzony przez ks. kanonika Serwatowskiego, proboszcza parafii ś. Piotra i liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Pochód był bardzo liczny: wyprzedzało go Towarzystwo Dobroczynności; za trumną niesioną przez przyjaciół zmarłego a okoloną chorągwiami cechów, postępowała rodzina i liczna publiczność, wśród której widzieliśmy kilka osób przybyłych umyślnie z Warszawy i ze Lwowa. Karawan ubrany był licznemi wieńcami, które złożyli: Redakcye „Czasu“ „Gazety Krakowskiej“ i „Nowej Reformy“ dalej: Koło artystyczno-literackie, pani Antonina Hoffmanowa, Dyrektor teatru krakowskiego, (wieniec o wstęgach białej i pąsowej), Rzewuscy, Dziatwa polska, Artyści lwowscy z Krynicy, Stowarzyszenie drukarzy, Bezimienny Czechové Krakovsti, Towarzystwo oświaty ludowej, Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego, Pracujący w drukarni, Wdzięczni uczniowie, Artyści teatru krakowskiego, Rodacy „dobrze zasłużonemu“, Artyści teatru lwowskiego i Bracia Fijałkowscy i Twerdy z Bilska.

Przed kościołem Ś-go Piotra zatrzymał się kondukt, gdzie wniesiono ciało i tam pokropił je ks. dziekan Serwatowski odprawiwszy modlitwy i śpiewy religijne. Poczem wynieśli przyjaciele to drogie ciało zmarłego i złożyli do karawanu a kondukt wyruszył prowadzony dalej przez ks. dziekana Serwatowskiego ulicą grodzką, rynkiem do bramy floryańskiej, zkąd do miejsca wiecznego spoczynku prowadził go ksiądz kanonik Midowicz — we wszystkich kościołach, koło których przechodził kondukt odezwały się dzwony żałobne a orszak towarzyszącej publiczności wzrastał ciągle.

Po przybyciu na cmentarz i złożeniu zwłok obok grobu gdzie spoczywają zwłoki ś. p. żony Anczyca Tekli z Bryniarskich, rozpoczął się dalszy smutny obrząd. W czasie cichej modlitwy, do której wezwał zebranych czcigodny pasterz, odśpiewał chór opery lwowskiej piękną pieśń religijną. „Wieczny odpoczynek...“

Poczem przemówił do zebranych ks. kanonik Polkowski w pięknych rzewnych słowach biorąc za temat słowa psalmu: „Jeżelibym o tobie Jerozolimo zapomniał — niechaj mi

przyschnie język do ust moich..“ — Mowę tę w której kaznodzieja podniósł piękną postać Anczyca, wielkie zalety prac jego, oraz żal jaki wywoła zgon jego w społeczeństwie polskiem, podamy jutro w całości. Drugą mowę wypowiedział nasz współpracownik, którą czytelnicy znajdą wyżej w całości. Wreszcie przemawiał artysta opery lwowskiej p. Skalski składając wieniec w imieniu kolegów swoich na grobie zasłużonego dla sceny narodowej dramaturga, który oby znalazł więcej naśladowców. Po zakończeniu przemówień i modlitw końcowych zaśpiewał jeszcze raz chór opery lwowskiej i wśród głośnego łkania i płaczu zsunięto drogie ciało do grobu.

„Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków“!

Głos węgierski w sprawie uroczystości jubileuszowej.

„Pesti Naplo“, zamieszcza następujący artykuł:

Zadąsany Wiedeń na rządy Taaffego, usiłujące zaprowadzić równouprawnienie narodowości austryackiego państwa i przyspieszyć pojednanie ich między sobą, oraz na Polaków, popierających gorliwie zamiary i dążenia rządowe, w zapale gniewu powziął to szczególniejsze postanowienie na radzie miejskiej, że 200-letnią pamiątkę oswobodzenia stolicy austryackiej od oblegających Turków, zupełnie w cichości obchodzić będzie. Rada miejska zgadza się tylko na skromny obchód, przeznacza 9.000 złr. na odbicie pamiątkowego medalu, urządza nabożeństwo w kościołach, — wycieczkę na Łyse Góry, z których Sobieski uderzył na obozy tureckie, i tam odsłonioną będzie pamiątkowa tablica; publiczny obiad ma być dany dla panów radców, a wieczorem Prater oświetlony zostanie sztucznemi ogniami, ale „ludowej uroczystości nie będzie, bo Wiedeń nie ma powodu i chęci do okazania głośnej i hucznej wesołości.“ Lud nie może się bawić, „kiedy usposobienie Wiednia nie jest wesołe i radośne, — mieszkańcy stolicy są niezadowoleni — i żyją w obawie, aby przyszłość państwa i stolicy, jej dobro i mienie nie były poświęcone politycznym urojeniom, aby *resurectio Poloniae* — broń Boże! nie była okupioną przez *finis Austriae.*

Tak mówił sprawozdawca komisyi Dr. Mauthner, a 40 radców przeciw 21 przeciwnym głosom pochwaliło jego zdanie i przekonanie!

A więc Wiedeń smuci się, nie chce wesołego obchodu uroczystości, wspomni tylko urzędową mową o najgodniejszym pamięci historycznym wypadku i przejdzie do porządku dziennego, chociaż niedawno temu inaczej było uchwalono. Nie chce Wiedeń, aby niezadowoloną stolicę widziano w wesołem usposobieniu, bo myślanoby, że niezadowolenie nie jest tak wielkie, jak o niem mówią, a gniewne zasmucenie nie jest tak srogie, jak liberalne centralne stronnictwo utrzymuje. Rada miejska nie lubi i boi się uroczystości, dlatego jej zabrania.

Ta dziecinna demonstracya zdradza słabość i nicość austryackiej opozycyi. Czuje ona, że nie ma pod sobą gruntu i poparcia w ludzie. Lud wiedeński lubi się zabawiać i chce się weselić przy każdej sposobności. Rada nie pozwala i przysposabia do pochmurnej oppozycyi, a przecież codziennie piwne gospody przepełnione są rojami wesołych gości, nikomu tam nie przychodzi na myśl gniewać się i narzekać na rząd, lub okazywać chęć do demonstracyj, dążących do obalenia jego. Próżne zabiegi i marzenia, lud wiedeński nie troszczy się wcale o polityką rządową lub centralną.

Sztuczna demonstracya smutku niczego nie dowodzi, nikomu nie imponuje, tylko wiedeńskich radzców miejskich wystawia na śmiech. Jakiż jest bowiem związek logiczny pomiędzy 1683 a 1883 rokiem? W wypadkach niema najmniejszego. Może Taaffe jest Kara-Mustafą, ponieważ nazwisko jego ma cokolwiek podobieństwa z imieniem wielkiego Wyzyra, albo że Herbst jest Starembergiem, który broni stolicy od opanowania przez niewiernych Czechów. Co za nierozsądek, z okazyi obchodu rocznicy oblężenia miasta, chcieć demonstrować przeciw obecnemu rządowi; podobna myśl, tylko w głowach niedorosłej młodzieży znachodzić się może.

Przecież jest głębsza przyczyna, dla której wiedeńscy zwolennicy centralnego stronnictwa, nie chcą inaczej niż w cichości święcić wielki dzień dziejowy. Zazdroszczą oni chwały Polakom i tym, którzy Wiedeń uratowali od Turków.

W r. 1683 14-go lipca zaczęło się oblężenie i trwało do 12-go września. W mieście było załogi 13.000 cesarskiego żołnierza, złożonego z Czechów, Morawian, Styryjczyków i innych; 1.200 mieszczan stało pod bronią i 5.000 cechowego ludu czyniło posługę wojskową. Załoga, wynosząca 20.000 ludzi, wobec 300.000 oblegających, była niedostateczną obroną.

I miasto, chociaż miało 300 dział, mocne warowne mury, dzielnie odpierało natarczywość oblegających, musiałoby upaść, gdyż nastał w niem głód, mury z wielu stron były roztrzaskane, z załogi poległo 500 żołnierzy, 1.600 miejskiej straży i 2.000 leżało w lazaretach. Staremberg, komendant załogi, doniósł księciu Lotaryngskiemu o wielkiem niebezpieczeństwie: *Keine Zeit mehr verlieren gnädigster Herr, ja keine Zeit mehr verlieren.* W ostatniej ciężkiej potrzebie przybywa król polski i niesie ratunek.

Tak, sam król polski pospiesza z dzielną pomocą, bo na żałośne prośby o ratunek, w całej Europie nikt się nie ruszył. Wojsko Leopolda nie mogło dać odporu, bo nie wiele go było, i to znużone i wycieńczone. Dopiero na odgłos, że Król polski spieszy na obronę stolicy chrześciańskiej, powoli poczęły się zbierać posiłkowe siły z Niemiec: 11.000 Bawarczyków, 10.000 Sasów, 10.000 Wirtemberczyków, Frankonów i innego wojska niemieckiego.

Sobieski przyprowadził 26 tysięcy wojska polskiego, w którem było 16.000 szlachty. Objął on dowództwo nad wszystkiemi siłami posiłkowemi, dnia 12 września dał znak wyrzuconą rakietą uciśnionemu miastu, że przybywa. Dnia 12 z rana o godzinie szóstej rozpoczęła się walka i trwała do godziny piątej po południu. Turcy porażeni w dzikiej niepohamowanej ucieczce pierzchnęli z pod Wiednia, zostawiając 25 tysięcy poległych na polach walki. Kiedy na drugi dzień wszedł Sobieski do stolicy, lud przyjął go na klęczkach, całował jego ręce, stopy i skraje odzieży. Król, polscy panowie i lud cisnęli się do kościoła na Mszą śtą, podczas której król krzyżem leżał, przed wielkim ołtarzem i dziękował Bogu za wiedeńskie zwycięstwo chrześciaństwa.

Dziś wdzięczni Wiedeńczycy nie chcą o tem wiedzieć, a p. radca D. Mauthner w ratuszu miejskim publicznie miota potwarze na Polskę i uroczyście oświadcza, że jej zmartwychwstania nie życzy, ponieważ byłoby to zgubą Austryi.

Nie tak jest przecie, — przeciwnie odrodzenie Polski byłoby rękojmią i tarczą przyszłości Austryi. Marya Teresa bardzo dobrze o tem wiedziała, ale egoizm Wiednia „jego dobro i mienie“, tego wymagają, aby Polski nie było. Galicya niech pozostanie na zawsze prowincyą austryacką, a Kraków podległy Wiedniowi.

Wiedeńczycy bardzoby chcieli, by wierzono, że sami siebie i miasto obronili, ale historyczne wypadki kłam im zadają, i dowodnie przekazują, że ludy ówczesnej Austryi, w części Niemcy, a nadewszystko Polacy dzielną przynieśli im pomoc: dlatego nie przypada do smaku wiedeńskim centralistom obchodzenie uroczystości pamiątkowej; wiedzą, że takowe wspomnienia i pamiątki sprzyjają rządom Taaffego, nie im, dlatego usiłują pominąć uroczystość i jej obchód do najskromniejszych rozmiarów zredukować.

Brzydko to z ich strony; niewdzięczność, najszkaradniejszą cechą ich polityki. Dlaczego robią politykę z historyi, pozostawić ją powinni w pokoju, w jej wzniosłej prawdzie i istocie.

Tym sposobem na wiedeńską uroczystość w skutek postanowienia Rady nikogo nie powołują, nikt też nie pospieszy na nią.

Sami dowodzą, że Wiedeń, nie jest miejscem *Reichs-Haupt und Residenzstadt,* albowiem usuwają ze swojego grona Czechów, Polaków i innych; na jubileusz swego oswobodzenia wdziewają żałobę — ale upodobania w smutku nikt z rozsądnych z niemi podzielać nie będzie.

Polacy pamiątkę wielkich czynów Sobieskiego i przodków swoich obchodzić będą w Krakowie, i będą mieli gości, jeżeli ich zaproszą.

Oto są dzieje wiedeńskich przygotowań do obchodu rocznicy oswobodzenia Wiednia — wiele zmienić się może i zajść dziwnych zdarzeń, nim dzień uroczysty zawita. W Austryi wszelka polityka jest komedyą i na odwrót, komedye mają swoją politykę.

Przegląd polityczny.

„Dzienniki Polski“ donosi:

„Walka o trójramienne krzyże w Założcach weszła w nową fazę. Ministerstwo wyznań bowiem, rozporządzeniem z d. 22 maja b. r. l. 18551 zniosło zgodne decyzye starostwa i namiestnictwa, i uczyniło zadość rekursowi proboszcza Antoniego Gutkowskiego, a to na podstawie opinii ordynaryatu gr. kat. we Lwowie z d. 29 kwietnia 1882, która trójramienne krzyże uznała za używane w gr. kat. cerkwi i za odpowiedne gr. kat. obrzędowi.

„Uwagi nad tem rozporządzeniem zachowujemy sobie na jutro.“

Hr. Dienheim-Brochocki otrzymał od Kraszewskiego następujący list z Moabitu z dnia 17 b. m.

„Mój kochany Aleksandrze! Nie mogę ci wiele donieść o mem położeniu i zdrowiu; wiesz jak od dawna cierpiący jestem i chory; niepodobna, aby stan zdrowia polepszył się obecnie. Z całego serca wdzięczen ci jestem i będę przez całe życie za twą przyjacielską chęć złożenia za mnie kaucyi. Na nieszczęście nie chcą jej przyjąć; mimo to rozczulony jestem próbą Twej przyjaźni dla mnie. Peryodycznym pismom i dziennikom wzbroniono tu — jak sądzę wstępu. Nie otrzymałem „Pungola.“ Nie przysyłajcie mi żadnego dziennika, boby to było napróżno. Życzę ci pomyślności, zdrowia i szczęścia we wszelkich zamiarach. Nie mogę ci pisać więcej. Pokładam nadzieję w Bogu i sprawiedliwości. Jestem bardzo cierpiący; chcę jednak znieść wszystko, co Bóg da, i jako próbę, która mnie doświadcza. — Pozdrawiam cię i dziękuję ci serdecznie. Pozdrów odemnie Correntego.

Twój wdzięczny i stary przyjaciel.
Kraszewski.

Ponieważ w liście tym spomniany jest Cezar Correnti, ogłosił zatem hr. Dienheim-Brochocki list ten dopiero za zewoleniem Correntego.

Hr. Kalnoky austryacki minister spraw zagranicznych, otrzymał od cesarza Wilhelma order orła czarnego, najwyższy w Niemczech. Akt ten, który ma wysokie polityczne znaczenie, zwróci zapewne uwagę w kołach kierujących. Jest on dowodem wysokiego cenienia ze strony niemieckiego cesarza, dobrych stosunków z austro-węgierską monarchią, której polityka pod kierunkiem hr. Kalnoky tak wybitnie do wzmocnienia przymierza z Niemcami dąży. Wiadomo bowiem, że jego to głównie jest zasługą, iż potrójny związek mocarstw środkowej Europy nie tylko się wzmocnił, ale nawet przyszedł rzeczywiście do skutku; dekorowanie zaś hr. Kalnoky wyraża więc wdzięczność za jego działalność w tym kierunku.

Sejm czeski przekazał wniosek Riegera co do reformy wyborczej komisyi z 15 członków, w skład której weszło 5 Niemców: Herbst, Plener, Barenther, Fanke i Stebic i 10 Czechów: Rieger, Zeithamer, Koran, Niclowa, Tonner, hr. Clam Martinic, Müller, ks. Karol Szwarzenberg, hr. Thun i ks. Windischgraetz. Przewodniczącym tej komisyi wybrano ks. Szwarzenberga a jego zastępcą Herbsta. Komisya ta niewątpliwie uchwali wniosek p. Riegera, a za jej zdaniem pójdzie zapewne i większość sejmu.

„Tagblatt“ wiedeński umieszcza w końcu oryginalną korespondencyę z Rzymu o stosunkach kardynałów polskich i ich stanowisku względem Watykanu. Całe to doniesienie jest prostym paszkwilem, napisanym w redakcyi tego pseudo-demokratycznego dziennika, a wiadomość o niem umieszczamy dla tych, którzyby mogli przywięzywać wagę do podobnych niedorzeczności.

Obok cholery, która w Egipcie coraz silniej się rozszerza, a nawet już do Azyi sięga, nowa żałobna wiadomość zasmuciła Europę. Piękna Ischia, urocze schronienie turystów z różnych stron świata, została do szczętu zniszczona okropnem trzęsieniem ziemi. Ze względu, że wypadek ten miał miejsce właśnie podczas pory kąpielowej, pomiedzy ofiarami znajdzie się zapewne wielu cudzoziemców, którzy tam dla ratowania zdrowia przybyli.

Sprawa drugiego kanału suezkiego nie jest rozstrzygnięta. Wniosek Northcota wyrażający nieufność do rządu nie przyjdzie prawdopodobnie pod obrady, opozycya zadowolni się bowiem oświadczeniem rządu, że w tej sprawie każdy krok będzie ulegał kontroli parlamentu. Gdyby jednak Northcote swój wniosek utrzymał, stronnictwo liberalne będzie głosować za poprawką Northcota. Rząd więc ma większość zapewnioną, jakkolwiek jeszcze nie wiadomo jak będą głosować Parneliści.

Urząd spraw zagranicznych ogłosił korespondencyę odnoszącą się do kanału suezkiego. Depesze sięgające aż do 19 kwietnia 1882 r. składają się po większej części ze sprawozdań angielskich dyrektorów towarzystwa kanału suezkiego i nie dają żadnych nowych szczegółów. Wyrażają one jednakże zapatrywanie, że p. Lesseps może budować drugi kanał na własnym gruncie, nie potrzebuje nowej koncesyi ze strony egipskiego rządu, ani też jakiego pozwolenia ze strony angielskiego rządu. To przekonanie podzielał jak wiadomo także Gladstone, i dał mu wyraz w swojej mowie, wypowiedzianej na posiedzeniu Izby niższej.

Tymczasem stronnicy Parnella utrzymują, że zachowanie się rządu w tej sprawie zmieniło się głównie wskutek ich działalności. Organ ich „United Irland“ pisze o tem: „Od czasu utworzenia irlandzkiego parlamentarnego stronnictwa, nie dało ono silniejszego dowodu swej potęgi, jak zmuszając rząd do zaniechania ugody co do budowy drugiego kanału suezkiego. Świadomość, że Parnell może 35 głosów w każdym kierunku rzucić, co stanowi różnicę o 70 dla każdej strony, i pewność że takowe nigdy nie poprą rządu, przekonała p. ministra, że jego plan skazany jest na zgubę.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Tarnów 31 lipca (tel. pryw.) Staraniem bawiących tu artystów *Teatru krakowskiego* odbyło się dziś w katedrze o 10 z rana nabożeństwo żałobne z powodu śmierci Wł. L. Anczyca. Kapituła urządziła obchód nie chcąc przyjąć żadnego wynagrodzenia za koszta. Celebrował infułat Gwiazdoń. W nabożeństwie wzięli udział księża Filipini i Bernardyni. Obecnemi były najpoważniejsze osobistości i liczna publiczność. Artyści teatru krakowskiego upoważnili kolegę Gliksona, aby w ich imieniu złożył w Krakowie wieniec na trumnie Anczyca.

Wiedeń 31 lipca (tel. pryw.) W braku innych tematów zajmują się dzisiejsze dzienniki rektorem Maassenem. Niedawno donosiły one, że z powodu rozgoryczenia młodzieży uniwersyteckiej na postępowanie rektora w znanej sprawie szkoły czeskiej, obawia się władza szkolna urządzać w roku przyszłym zwykłej inauguracyjnej uroczystości nowego rektora.

Jakkolwiek półurzędowy komunikat zapewnia dzisiaj na podstawie informacyi zaczerpniętej w ministeryum oświaty, że ani senat uniwersytecki ani ministeryum oświaty nie zajmowało się i nie mogło nawet się zajmować tą kwestyą, choćby dla tego, że chodzi tu przecież o *nowego* rektora, którym jest na rok przyszły Dr Wedl, nie mający nic wspólnego z demonstracyami tegorocznemi i z czeską wiedeńską szkołą; wiedzą w lot wspomniane dzienniki coś innego i pocieszą się tem dzisiaj, że rektor Maassen nie będzie zdawał przy akcie inauguracyi osobiście sprawy z ubiegłego roku szkolnego, jak to jest w uniwersyteckim zwyczaju. Możemy jednak zapewnić, że jest to tylko prosty domysł mający na celu pobudzenie młodzieży do nowych demonstracyj przeciw byłemu rektorowi przy jego ostatniem publicznem wystąpieniu.

Wiedeń 31 lipca (tel. pryw.) Oburzenie przeciw Radze miejskiej za jej uchwałę co do nieobchodzenia rocznicy odsieczy Wiednia, wzrasta z dniem każdym. Dziś przebąkują, że mali rzemieślnicy zamyślają *czynnie* demonstrować przeciw swym wybrańcom z *Wipplinmajerstrasse.* Policya obawia się wybicia okien w ratuszu i bardzo uważnie śledzi od kilku dni wszelkie zgiełki uliczne, które najczęściej w bliskości ratusza się trafiają.

Nyiregyhaza 31 lipca. Przemówienia obrońców skończyły się już; wyrok ogłoszonym będzie w piątek o godzinie 11-tej przed południem.

Rzym 31 lipca. Z Cassa-Micciola został się tylko jeden dom cały; dotąd sprowadzono 500 ranionych do Neapolu.

Rzym 31 lipca. „Fanfulla“ i „Italie“ zaprzeczają pogłoskom o odstąpieniu księstwa Monaco Francyi.

Neapol 31 lipca. Z powodu wielkiego upału psują się ciała ofiar katastrofy. Papież ofiarował 20,000 liwrów na rzecz nieszczęśliwych. Dep. Lazzaro i b. minister Miceli mają być między ofiarami katastrofy.

Neapol 31 lipca. Tutejsza giełda została z powodu katastrofy aż do dalszego rozporządzenia zamknięta.

Cassa-Micciola 31 lipca. Całe Włochy współzawodniczą w uczynkach miłosiernych na rzecz nieszczęśliwych, we wszystkich municypalnościach odbywają się subskrypcye; wiele żołnierzy zginęło przy robotach ratunkowych; ofiar jest więcej jak 3.000. Roboty ratunkowe utrudniają najwięcej ruiny tworzące formalne góry — wszystkie ulice są zburzone. Piętnaście osób zagrzebanych, wydobyto jeszcze żywe.

Dzisiaj rozpoczęły się pogrzeby ofiar. Proboszcz Cassa-Micciola zginął również w gruzach. Tytularny biskup wyspy Ischii został wskutek wzruszenia tknięty apopleksyą.

Petersburg 31 lipca. „Russkij Kuryer“ donosi, że berliński profesor Adolf Wagner zapewniał niedawno pewnego rosyjskiego uczonego, że Polska musi być przywróconą: Wymagają tego interesa wręcz przeciwne Niemiec i Rosyi, dalej, że Niemcy muszą anektować prowincye nadbałtyckie, choćby za cenę Alzacyi i Lotaryngii, utraconych na rzecz Francyi. (tel. pryw.)

Petersburg 31 lipca. „St. Petersburskije Wiedomosti“ oskarżają Katkowa, że niepotrzebnie drażni Polaków podejrzeniami, przez co pracuje dla „króla pruskiego“. (tel. pryw.)

Kair 31 lipca. Miedzy wojskiem angielskim znowu przytrafiło się kilka wypadków cholery. Wczoraj umarło w mieście 330 osób na cholerę.

Kursa telegraficzne z d. 31 lipca 1883.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa austr. 78·80. Renta srebrna 79·55, Renta złota 99.35 6% Węgierska 119·80. Losy z r., 1860 —.—. Akcye banku Austro - węgierskiego 838·—. Akcye kredytowe 293·20. Londyn 119·90. Dukat 5·66. Napoleondor 9·50—. Lombardy 153·80. Losy z roku 1864 170·—. Akcye kolei Karola Ludw. 293 50. Akcye Lwow. Czerniow. 168.75. Akcye kolei węg. północno-wschodn. 158·25. Akcye Anglo Banku —·—. 5% Oblig. indem. galicyjsk. 99·—. Losy prem. węgierskie 115·30. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 145·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 200·25. 6% Listy zast. hipoteczne 101·60. Marki 58·45. Ruble papierowe 117·—. 4% Renta złota węgierska 88 85. 5% Austr. Renta pap. nowa 93·50. Akcye Siedmiogrodzkie 164·25.

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin, z d. 31 b. m. 1883, r.

Wiedeń 170·82. Banknoty 171.15. Warszawa 200.30, Ruble 200·80. 5% Listy Zast. Pol. 63·—. 4% Listy Likwid. 55.15. Akcye Kol. Kar. Ludw 125·60. Akcye kredyt. 503·—.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor:
Emil Szwarc.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 1 sierpnia.

	płacą		żądają	
Ruble pap. za 100 rs.	116	75	118	25
Marki niem. za 100 marek	57	75	59	—
Franki za 100 fr.	47	—	48	—
Półimperyał ros.	9	65	9	85
Dukat ważny	5	55	5	70
Rubel srebrny obrączkowy	1	50	1	70
Srebrne kupony płatne za 100 złr. .	—	—	—	—
Listy zastawne i obligacye.				
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	98	—	100	—
4% L. zast. T. kred ziems. 100 złr.	89	—	91	50
4% „ „ „ Iem. 100 złr.	86	—	88	—
5% „ „ „ „ „	98	50	100	50
5% L. hip. 100 złr.	101	—	103	—
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100	—	102	—
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97	—	99	50
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100	—	102	—
5% „ „ „ 100 złr.	97	—	100	—
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98	—	100	—
6% „ „ „ 36 lat zwr.	101	25	102	75
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100	50	102	50
6% „ „ „ 20 lat zwr.	104	—	106	—
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	294	—	297	—
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	168	—	171	—
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300	—	305	—
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	—	—	—	—
Losy m. Krakowa 20 złr. . . .	18	—	20	—
„ m. Stanisławowa 20 złr. . .	21	50	24	—
% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99	50	101	50
% L. likwid. „ 100 rubli	88	—	89	75

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 30 lipca

	płacą		żądają	
Obligi długu państwa.				
4·2 % Renta pap. 100 złr. . . .	78	80	78	95
4·2 % „ srebrna 100 złr. . . .	79	65	79	80
4% „ złota 100 złr. . . .	99	40	99	55
5% „ pap. 100 złr. . . .	93	50	93	65
4% „ złota węgierska 100 złr.	88	60	88	75
5% „ papierowa 100 złr. .	87	05	87	20
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	99	70	99	90
Akcye bankowe.				
Anglo-austr. . . . . . 120 złr.	108	75	109	25
Boden-Credit . . . . . 200 „	202	—	203	—
Kredyt. dla h. i. p. . . . 140 „	293	50	293	75
Kredyt. węg. . . . . . 200 „	291	25	291	50
Niższo-Austr. . . . . . 500 „	860	—	866	—
Hipoteczne galic. . . . . 200 „	—	—	—	—
Austro-węgierskie . . . . 500 „	837	—	839	—
Unionbank . . . . . . 100 „	113	90	114	20
Verkehrbank . . . . . . 140 „	146	50	147	—
Bankverein . . . . . . 100 „	105	—	105	80
Länderbank . . . . . . 200 „	113	—	113	25
Akcye kolei.				
Albrechta . . . . . . 200 złr.	77	50	79	50
Alföldzkie . . . . . . 200 „	169	25	169	75
Elżbiety . . . . . . 210 „	225	25	225	50
Ferdynanda półn. . . . 1000 „	2650		2653	
Franc. Józefa . . . . . 200 „	199	40	199	50
Morawsko-Szlaska 200 „	21	—	22	—
Lwowsko-czerniow. . . . 200 „	168	75	169	—
Aust. półn.-zachod. . . . 200 „	201	—	202	—
Południowo „ . . . . 200 „	154	—	154	25
Tramwaj. . . . . . . 200 „	220	75	221	—
Węg.-galic. . . . . . 200 „	161	75	162	—
Węg. półn.- wschod. . . 200 „	158	—	159	—
Węg. zachod. . . . . . 200 „	166	25	166	75
Listy zastawne.				
5% Bodencredit . . . . 100 złr.	—	—	—	—
5% „ 33 lat . . 100 „	—	—	—	—
5% Austro-węgierskie	100	60	100	80
Obligi pierwszeństwa.				
Albrechta . . . 300 złr. sr za 100	94	50	94	90
Alföldzkie . . 200 „ „	98	25	98	—
Gratzkoflach. . . 150 „ „	98	30	98	—
Elżbiety . . . — „ „	—	—	—	—
„ 1870 . . 200 „ „	—	—	—	—
„ 1872 . . 200 „ „	—	—	—	—
„ 1873 . . 200 „ „	—	—	—	—
Ferd. półn. . . . . . . „	105	50	106	—
„ 1872 . . 300 złr. sr. za 100	107	—	107	50
„ 1876 . . 100 złr. sr. „	105	—	105	20
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	98	30	98	70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	95	—	95	25
„ 1867 300 „ „	99	50	100	—
„ 1868 300 „ „	97	—	—	—
„ 1872 300 „ „	95	—	95	50
Rudolfa . . . . 300 „ „	101	30	101	50
„ 1869 300 „ „	101	30	101	50
„ 1872 300 „ „	101	30	101	50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92	60	92	75
Papiery loteryjne.				
3% Bodencredit . . . . 100 złr.	97	50	98	—
4% Cisańskie . . . . . 100 „	109	75	110	—
3% Serbskie . . . . . 100 fr.	32	50	32	75
3% Tureckie . . . . . 400 „	23	80	24	20
5% Reg. Dunaju . . . . 100 złr.	114	50	115	25
4% Żeglugi Dunaju . . . 100 „	107	—	107	50
4% Tryest . . . . . . 100 „	126	—	127	50
4% Tryest . . . . . . 50 „	63	50	64	50
4% 1854 Losy . . . . . 250 „	119	75	120	25
4% 1860 Losy . . . . . 500 „	137	—	137	25
„ „ „ . . . . . 100 „	141	25	141	75
Losy 1864 . . . . . . 100 „	166	25	169	75
Losy czerwonego Krzyża węg. — „	9	30	6	(5
Węgierskie . . . . . . 100 „	115	25	115	50
M. Wiednia . . . . . . 100 „	123	25	123	50
Kredytowe . . . . . . 100 „	172	—	172	50
Klary . . . . 40 „	40	75	41	25
M. Insbruku . . . . . . 20 „	20	75	21	25
Keglewicz . . . . 10 „	18	50	19	—
M. Krakowa . . . . . . 20 „	18	50	19	25
M. Lublany . . . . . . 20 „	23	70	23	80
M. Budy . . . . 40 „	41	—	42	—
Palfy . . . . 40 „	37	50	38	—
Czerwonego Krzyża . . . 10 „	12	10	12	40
Rudolfa . . . . 10 „	20	25	—	—
Salm . . . . 40 „	51	75	52	25
M. Salzburgu . . . . . 20 „	22	50	23	—
St. Genois . . . . . . 40 „	45	75	46	25
M. Stanisławowa . . . . 20 „	22	75	—	—
Waldstein . . . . . . 20 „	27	—	28	—
Windiszgrätz . . . . . 20 „	38	—	38	50
Losy użytkowe % Bodencred	23	—	25	—

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.